

MEDYCYNĄ.

CHASOPISMO TYGODNIOWE
dla lekarzy-praktyków.

TRESĆ. *Prace oryginalne.* Kilka uwag i spostrzeżeń nad przebiegiem epidemii influenzy w Warszawie. Zebrali dr. J. Szwajcer.—*Streszczenia i wyciągi* 5. Ciekawy przypadek katetyzowania. 6. Leczenie róży wyskokiem. 7. Nowy lek czerwiogubny.—*Odczyty kliniczne.* Influenza. Wykład prof. Leyden'a. Streszczenia dr. W. Chodecki.—*Rzut oka na naukowo-społeczną działalność prof. Tytusa Chałubińskiego.* (Dokończenie).—*Wiadomości bieżące.*—*Ogłoszenia.*

Kilka uwag i spostrzeżeń nad przebiegiem epidemii Influenzy w Warszawie.

Zebrali J. Szwajcer.

Influenza, jako choroba epidemiczna, należy do najciekawszych zjawisk w patologii. Plądrując z piorunującą, rzecz można, szybkością po całej prawie kuli ziemskiej od setek lat i, wywoławszy już około stu, niezwykle obszernych epidemii, przedstawia pomimo to jedną z najciemniejszych dla nas form chorobnych.

Pod tym względem zresztą nie różni się influenza od siostrzyc swoich, wielu najstarszych chorób zakaźnych ostrych: odry, ospy, szkarlatyny, tyfusu plamistego i t. p. Wiadomości nasze o każdej z nich są w odwrotnym stosunku do ich rozległości w czasie i przestrzeni: tem bowiem są skąpsze, im starsza i częstsza jest każda z tych chorób. Notowanie więc skrzętne wszelkich szczegółów, mogących czem bądź przyczynić się do rozjaśnienia ciemnych tych spraw, nie będzie zbyt cennym. Te pobudki ośmielają mnie do podania niniejszej notatki z praktyki szpitalnej i prywatnej.

Gdyby się ściśle trzymać opisów różnych autorów: HIRSCH'A, JACCOUD'A, ZUELZER'A, którzy określają influencję jako zakaźny nieżyt dróg oddechowych, połączony z dość znaczną gorączką, silnem i raptownem osłabieniem i ciężkimi objawami nerwowymi, to przypadki spostrzegane u nas mogłyby być mocno zakwestyonowane, gdyby za nimi nie przemawiał najważniejszy objaw influenzy t. j. niezmiernie szybkie, epidemiczne rozszerzenie się. Kiedy dokładnie pojawiła się u nas influenza, trudno stanowczo powiedzieć. Nie ulega kwestyi, iż przed wyraźnem skonstatowaniem u nas epidemii, zdarzały się dość częste jej przypadki, ale nikomu może i na myśl nie przyszło ochrzcić je mianem influenzy, gdyby nie tak hałaśliwe, epidemiczne jej zainicjowanie się. Epidemia zastała nas nieprzygotowanych i tem po części się tłumaczy brak ścisłych klinicznych spostrzeżeń i badań, tembardziej, iż szpitale w początkach, najmniejszych przedstawiały do tego pole, z powodu zupełnego braku tego rodzaju chorych.

Jak to wszyscy przyznają epidemia dostała się do nas ze Wschodu, skąd

najczęściej i zwykle się rozszerza. Byłoby to w związku z panowaniem wówczas u nas wiatrów północno-wschodnich. Według JACCOUD'A ¹⁾ ani pora roku ani temperatura powietrza, ani wahania barometryczne i hygrometryczne nie mają wyraźnego wpływu na powstawanie epidemii. Jeśli weźmiemy jednak w rachubę, że większość epidemii przypada w jesieni i zimie, jak to miało miejsce w XVI, XVIII i XIX wieku ²⁾ i często, jak i obecnie, podczas niezwykłych zmian i wahań temperatury oraz mglistej pogody, to mimowoli nasuwa się myśl o pewnym wpływie zmian atmosferycznych na rozwój influenzy. LINDEN ³⁾ obserwując wpływ zmian atmosferycznych na powstawanie niektórych chorób w okresie czasu od 1879—1886 w Helsingforsie i Sztokholmie, na podstawie kilkudziesięciu tysięcy przypadków katarów, przychodzi do wniosku, że częstość tego cierpienia wzrasta podczas niskiej temperatury i nieznacznych opadów atmosferycznych, przy zwiększonej wilgotności, silnych wahań ciepłoty i ciśnienia powietrza.

Co się tyczy natury zarazka influenzy, to nie o nim tymczasem nie wiemy. Badania bakteryologiczne dotychczas nie wiele wyświetliły. LEITZERICH ⁴⁾ miał znaleźć jakieś kokki grypowe we krwi. Ostatnio SEIFERT opisuje również kokki przy influenzy w wydzielinie z nosa i oskrzeli, których (kokków) nie widział ani we krwi, ani w płynie łzowym. Jak przytacza Dr. HERYNG ⁵⁾ mają to być diplokokki, barwiące się wezuwiną, nieznajdujące się przy zwykłym katarze nosa i oskrzeli. Szczepienia jednak na królikach dały wynik ujemny. Według wszelkiego prawdopodobieństwa, sądząc z analogii z innymi chorobami zakaźnymi, najbliższą przyczyną influenzy jest jakiś zarazek mikrobowy, który, przy pewnych sprzyjających warunkach tellurycznych i kosmicznych, znajduje dogodny dla siebie, a szkodliwy dla człowieka ośrodek.

Wiadomo, że zawieszone w atmosferze grzybki chorobotwórcze, napotykają w niej mnóstwo wrogich dla siebie czynników ze strony światła, ciepła, wilgoci, wahań elektryczności i ozonu. Jak to DOWNES i BLUNT ⁶⁾ wykazali, światło jest największym nieprzyjacielem mikrobów. Wystawione na bezpośrednie działania słońca, zostają one wstrzymane w rozwoju, a nawet giną, wskutek przyspieszonego utleniania ich protoplazmy. Bakterye węgliką, wystawione na działanie słońca giną podług DUCLAUX po 24 godzinach.

Szkodliwiej jeszcze działa na bakterye tlen powietrza, wiadomo, że nawet t. z. aërobia, które dla swego rozwoju w ośrodkach odżywczych potrzebują właśnie tlenu, zawieszone w powietrzu bez substratu giną od działania tlenu (SAHLI) ⁷⁾.

Wiemy dalej, jak to badania w Montsouris wykazały, że wilgotne

¹⁾ Podręcznik patologii wewnętrznej T. IV.

²⁾ Ziemssen-Zuelzer. Choroby zaraźliwe ostre.

³⁾ Zeitsch. f. klin. Medic. T. XVI.

⁴⁾ Eichhorst. Handb. d. Spec. Pathologie. T. IV.

⁵⁾ Gazeta Lekarska. Nr. 3—1890 r.

⁶⁾ O wpływie światła na bakterye i na ustrój zwierzęcy. Zdrowie. Nr. 44.

⁷⁾ Ueber die modernen Gesichtspunkte in der Pathologie der Infectiouskrankheiten. Ref. Medycyny. Nr. 6 z r. z.

powietrze sprzyja wogóle rozwojowi niższych organizmów. Lasecznik cholery na przykład ginie podług Koch'a od zbytniego wysychania.

Niekorzystnie również wpływa na drobnoustroje obecność ozonu w powietrzu, który, jak badania SZPILMAN'A dowiodły, działa na te twory destrukcyjnie wskutek nadmiernego utleniania.

Nie będę się tu dalej rozwodził nad wpływem wszystkich tych czynników na sprawy naszego ustroju, na jego wymianę materii, które czynią nas mniej lub więcej odpornymi w walce z drobnoustrojami. Są to rzeczy powszechnie znane. Dziwnem się tylko wydaje wobec tego wszystkiego ryczałtowe odrzucenie przez niektórych potężnego wpływu wszystkich tych czynników na powstawanie influenzy.

Co się tyczy innych momentów etiologicznych, to wiek nie gra tu żadnej roli. Choroba czepia się zarówno dzieci, jak i starców. Najmłodszy mój pacjent miał zaledwie pół roku, a najstarszy około 70 lat. Na 100 blisko widzianych przezemnie chorych w szpitalu i na mieście, największa część przypada na wiek młody, następnie idą dzieci i starcy. Taki sam stosunek podaje Sokołow ⁸⁾ dla epidemii Petersburskiej. Sprawdza się w moich przypadkach przypuszczenie, iż kobiety i osoby neuropatyczne zapadają częściej, aniżeli mężczyźni (Zuelzer). Angielscy pisarze utrzymują iż przeważnie i najprzód chorują mężczyźni, a później dopiero zapadają kobiety, dzieci i starcy. Tłumaczyć to można tem, że pierwsi, więcej czasu przebywają pod gołym niebem, niż ostatni.

Że odosobnienie, przebywanie w zamkniętej przestrzeni, ochrania w pewnej mierze od zarażenia się lub przynajmniej opóźnia je, możemy przytoczyć i to, że na 50 chorych w szpitalu Zapasowym, nie mieliśmy ani jednego zasląbnienia wśród chorych (do 20 Grudnia) wówczas, kiedy epidemia silnie się rozgospodarowała była w mieście i kiedy cała prawie służba szpitalna, niepomijając lekarzy i siostr miłosierdzia, kolejno zapadała. O ile mi wiadomo z ust kilku kolegów, miało to zresztą miejsce i w innych szpitalach warszawskich.

W ogóle kwestya zaraźliwości influenzy jest jeszcze bardzo sporną i wciąż mnożą się dowody *pro* i *contra*. Jako przyczynek do tej kwestyi przytoczę tu dość ciekawy fakt, który rzuca niejaki światło na ciemną tę sprawę. Otóż, w dniu 20 Grudnia, kilku z naszych chorych szpitalnych, dotychczas nie gorączkujących, bez powodu zaczęło się uskarżać na dreszcze, łamanie po kościach i gorączkę, która dochodziła do 40°, i nazajutrz przeszła bez śladu. Z początku nie wiedzieliśmy czemu tę gorączkę przypisać, kładąc ją jednak na karb influenzy, przeglądaliśmy karty szpitalne u wszystkich chorych w szpitalu i przekonaliśmy się wtedy, że mamy do czynienia z miniaturową epidemijką grypy w naszym szpitalu. Spostrzegliśmy bowiem, że między 20—23 Grudnia, gorączce epidemicznej uległa prawie połowa naszych chorych i to w następujący sposób.

1) Niegorączkujący, bez żadnych zwiastunów, dotknięci zostali gorączką, dochodzącą u niektórych do 40° C.

⁸⁾ Semaine Médicale. Nr. 54.

2) U wszystkich chorych z gorączką, ta raptem podskoczyła od 0.5^o do 2.0^o C.

3) Zapadli jednocześnie i mężczyźni i kobiety. Ostatnich jednak stosunkowo mniej.

4) Zachorowali najprzód młodszy, a później starsi wiekiem.

5) Prócz jednego rekonwalescenta po tyfusie brzuszny, wszyscy inni dotknięci influencją, byli to chorzy z cierpieniami dróg oddechowych, których zresztą w szpitalu mieliśmy wówczas najwięcej ⁹⁾.

Szukając najbliższej przyczyny tej naszej epidemii, przyszliśmy do przekonania, że najprawdopodobniej mógł ją tylko wywołać ostatni chory na influencję, przyjęty do szpitala w d. 9 Grudnia. Jeśli weźmiemy teraz na uwagę, że od przybycia tego ostatniego chorego aż do pojawienia się epidemii szpitalnej upłynęło dni 11, to mimowoli nasuwa się pytanie, czy czas ten nie stanowi w danym przypadku okresu wylęgania (*stadium incubationis*), dla influenzy, jak to widzimy w innych chorobach zakaźnych ostrych?

Jakkolwiek fakty te przemawiałyby za zaraźliwością influenzy bezpośrednią t. j. przez zetknięcie z chorymi, większość jednak autorów dawniejszych i nowych (Biermer, Jaccoud, Fürbrigner, Leyden), jak również wiele faktów klinicznych nie potwierdza tego. Sprzecznosci spotykamy na każdym kroku. Rozszerzanie się bowiem i posuwanie epidemii jest tak bystrem, że niepodobna wszystkim subtelnosci uchwycić.

Wobec tej niesłychanej szybkości, z jaką szerzy się influenża, nie byłoby może zbyt śmiałym przypuszczenie, iż zarazek influenzy nie oszczędza nikogo w danej miejscowości, jest to rzeczywista *pandemia*, w ścisłym znaczeniu tego wyrazu, cała ludność danej okolicy mu ulega, tylko nie w jednakowym stopniu, zależnym od wielu warunków: osobowych, miejscowych, otoczenia i t. p. Większa część ludności znajduje się tylko pod wpływem t. z. *genius epidemicus*. Ta, albo nie zdaje sobie wcale sprawy ze swego stanu, albo w pewnej mierze niedomaga tylko, skarżąc się to na lekki katar nosa, kaszel, bóle w różnych częściach ciała, ogólne osłabienie i t. p. Druga część chorych słabo dotkniętych, albo więcej odpornych, chociaż gorączkuje, narzeka na katar dróg oddechowych, przebywa jednak całą chorobę na nogach. Chorych, obu tych kategorii, każdy z nas miał sposobność często spotykać. Znam kilku lekarzy, którzy, z dość znaczną gorączką cały dzień byli na nogach, nie porzuciwszy swych zajęć, a nie znam ani jednego człowieka, któryby podczas epidemii nie narzekał na tę lub ową dolegliwość. Były to, bez wątpienia, słabe ofiary influenzy. Chorzy tych dwóch kategorii nie leczą się wcale i statystyka lekarska nie o nich nie wie. Tylko chorzy szukający pomocy lekarskiej prywatnie, lub w szpitalach, stanowią materiał statystyczny, który, jak widzimy, będzie zupełnie nie dokładny.

Przypuszczając ogólne zarażenie mieszkańców danego miejsca, będących

⁹⁾ W tych dniach (druga połowa Stycznia), zauważyliśmy znów podobny fakt w szpitalu, tylko w mniejszych rozmiarach. Zapadło prawie jednocześnie 5 chorych na gorączkę, z których jedna chora po zapaleniu płuc, jedna z chorobą Brighta i 3 z chronicznym katarzem płuc. Z ostatnich jeden powtórnie. U wszystkich gorączka trwała również 1—2 dni.

tylko w niejednakowych warunkach, łatwiej zrozumieć możemy sprzeczności zdań co do zarazliwości bezpośredniej influenzy. Zrozumieć możemy, dla czego całe, najludniejsze niekiedy dzielnice, obszerne zbiorowiska ludzi (koszary, fabryki, szpitale) pozostają nietkniętem i (Zuelzer) pomimo nader ruchliwej komunikacji z zakażonemi okolicami. Zrozumiemy także, dla czego influenzy nie oszczędza żadnego stanu, wieku i warstwy społecznej, nawet koronowanych głów, które wszelkiej styczności z chorymi unikać przecież mogą.

Co się tyczy objawów influenzy u spostrzeganych przezemnie chorych, to w ogóle były one podobne do tych, jakie podają d-rzy SZYSZŁO, DUNIN i HERYNG. Rozgatkowanie jednak influenzy na 3 opisywane główne postacie: nieżytową, gastryczną i nerwową, trudno byłoby ściśle przeprowadzić. Prócz bowiem niektórych objawów stalszych, inne w najróżnorodniejszy sposób się kombinują i zależne są od wielu warunków osobowych. Stanowczo jednak mogę powiedzieć, iż w ogóle u chorych moich przeważały znacznie objawy ze strony dróg oddechowych, daleko rzadziej zaś widywałem zaburzenia ze strony układu nerwowego i narządów trawienia. Pod tym względem rezultaty poprzednich autorów (SZYSZŁO, DUNIN) nie zgadzają się z mojami ¹⁰⁾.

W przeważnej większości przypadków, przebiegających z gorączką, początek choroby był nagły, bez okresu zwiastunego. Jako przykład przypominam sobie chorego, który wśród najlepszej zabawy w kółku koleżeńskim, zmuszony był udać się do domu, z powodu nagle wystąpionego dreszczu.

Najstalszym objawem były dreszcze. Narzekał na nie prawie każdy chory; były bowiem zazwyczaj bardzo silne i trwały niekiedy kilka godzin, lżejsze zaś dreszczyki niepokoiły chorych prawie przez cały czas choroby.

Jednocześnie zjawiała się i gorączka, która dosięgała zwykle do 39° C., rzadziej do 40°, a nawet do 40,6°; częściej u dzieci lub u dorosłych, którzy już przed tem gorączkowali, jak to miało miejsce w epidemii szpitalnej. Typ gorączki był w ogóle bardzo różny, niejednostajny. Przeważała jednak gorączka zwalniająca, ze zwolnieniami rannemi, lub ciągła — w przypadkach lżejszych. Wahania były niekiedy bardzo znaczne: od prawidłowej, rannej, do 40° i wyżej, wieczorem. Zdarzały się i zwolnienia wieczorne. W 2 zaś przypadkach, u chorych szpitalnych, widzieliśmy, przy prawidłowej śledzienie, gorączkę wyraźnie przepuszczającą (*typus intermittens*), jak to załączone tablice wskazują (Fig. 4) ¹¹⁾. W jednym zwolnienia były ranne, w drugim zaś (Fig. 5) — wieczorne. W obu chinina nie wywarła żadnego efektu. U jednej chorej, inteligentnej, która co kilka godzin sama sobie gorączkę mierzyła, mogliśmy zauważyć dość znaczne wahanie godzinne, dochodzące do 1,0° C. Opadanie gorączki było częściej *per lysin*, w lekkich zaś przypadkach częściej *per crisin*.

Tętno często nie odpowiadało co do częstości ciepłocie. W jednym przypadku z silnemi objawami nerwowymi (*neuralgia trigemini*, *Hemicrania*), tętno po przejściu gorączki było bardzo zwolnione, od 48 — 60 w ciągu kilku dni.

¹⁰⁾ W tej chwili czytam dane d-ra Sokołowskiego (Gazeta Lekarska Nr. 5) zgadzające się w zupełności z przytoczonymi tylko co przezemnie.

¹¹⁾ Figury podamy w przyszłym Numerze (*Red.*).

Prócz gorączki chorzy jednocześnie narzekali na dolegliwe bóle, z których najstalszy był ból głowy; w większości przypadków w okolicy czołowej, nad i między brwiami lub też oczodołowy. U kilku chorych ból głowy był niezmiernie silny i zajął całą głowę, jedną jej część lub skronie i wywołał płacz nawet u mężczyzn, oswojonych od dzieciństwa z bólem głowy, z powodu częstej migreny. Chory określał ból jako ściskanie kleszczami, był przytem bardzo uporczywy, towarzyszyły mu częste wymioty, bezsenność i trwał przez kilka dni, nawet po ustąpieniu gorączki.

Po bólu głowy najstalszym był ból krzyża i kończyn dolnych, które dość często bardzo niepokoiły chorych, a nieraz i lekarzy, nasuwając im myśl o ospie. Bóle te najczęściej prędko przechodzą, jednocześnie ze spadkiem gorączki, nieraz jednak trwają przez kilka dni po jej ustąpieniu. U jednej chorej, hysteryczki, wystąpiła taka nadczułość całej skóry, iż lekkie dotknięcie palcem wywołało wstrząszenie całego ciała. Trwało to jednak tylko jeden dzień.

(d. n.)

STRESZCZENIA I WYCIĄGI.

5. Dr. ERNST BRUCKNER. Ciekawy przypadek kateteryzowania (*Ein interessanter Fall von Katheterisation*). Bruckner wołany był do 75-letniego starca, który od 24-ch godzin nie mógł oddawać moczu. Zaburzenia powyższe istniały już oddawna. Przy badaniu okazało się, że pęcherz sięgał pępka, a średni płat gruczołu krokowego był powiększony. Wobec takich okoliczności postanowił autor zaprowadzić cewnik, wypuścić tym sposobem mocz i następnie przepłukać pęcherz. Za pomocą metalowego, czystego kateteru Nr. 20 wypuścił autor około litra zasadowego moczu, na przepłukanie pęcherza jednak chory zgodzić się nie chciał. Po upływie 3-ch dni autor znowu został wezwany do chorego. W ciągu tego czasu chory mało oddawał moczu, pozostawał w łóżku i od czasu do czasu skarżył się na ból i zajęcie głowy. Bruckner zastał chorego nieprzytomnym z silnie wyrażoną sinicą, z drgawkami mięśni twarzy i kończyn; oddech był przerywanym a tętno bardzo małe i częste. W kilka godzin chory umarł. W przypadku niniejszym po zaprowadzeniu cewnika tak szybko nastąpiła mocznica i śmierć, iż należało przypuszczać jakiś związek przyczynowy pomiędzy pierwszą a drugą. Nadto przypadek rzeczony przekonywa nas, o czem już niejednokrotnie pisano, o ile zaprowadzanie cewnika u osób starych może być niebezpiecznem. Przekonano się, że po szybkim opróżnieniu pęcherza u osób starych zjawia się ostre zapalenie dróg narządów moczowych spowodujące śmierć przy objawach mocznicowych. Zejście takie tłumaczono sobie szybkim zmniejszeniem się ciśnienia pęcherza i wynikającemi stąd zaburzeniami w krążeniu. W przypadku autora objaśnienie takie nie nadaje się, opróżnienie bowiem pęcherza dokonaniem było powoli i pozornie. Inny znów pogląd polega na tem, że za przyczynę groźnych przypadłości uważają ostre zakażenie. Mocz zastoinowy przedstawia znakomity grunt dla rozwoju drobnoustrojów, które przez rozszerzone moczowody i kielichy nerkowe z łatwością przedostają się do nerek, wywołując tam ropne zapalenie. Przebieg przypadku autora więcej zbliża się do poglądu ostatniego, ciężkie bowiem przypadłości wystąpiły dopiero w kilka dni po opróżnieniu pęcherza, podczas gdy, według objaśnienia pierwszego, powinny byłyby zjawić się bezpośrednio po zaprowadzeniu cewnika. Wnioski stąd wyprowadzić można następujące: w pierwszym przypadku należy pęcherz opróżniać stopniowo i niezupełnie; w ostatnim zaś—odrazu, poczem należy przepłukać roztworem kwasu bornego lub karbolowego, pozostawiając atoli pewną ilość rozczynu w pęcherzu.

(*Pester med.-chirurg. Presse* 30—1889). A. F.

6. Dr. BERENDT. Leczenie róży wyskokiem. Autor zapewnia, że 90% wyskok zabija szybko bakteryje róży. Będąc lekarzem więzienia dla kobiet, miał okazją obserwować często wydarzającą się u odsiadujących karę różę, do której skóra ich twarzy okazywała wielkie usposobienie. Opierając się na tym materiale doszedł do przekonania, że wyskok 90% jest najlepszym środkiem w omawianej chorobie. Ponieważ róża była, w zakładzie tym codziennem zjawiskiem, dotknięte nią wiedziały doskonale co oznacza zaczerwienienie i obrzęk skóry i dla tego autor miał sposobność obserwować przypadki róży od samego początku jej pojawienia się. Leczenie zasadzało się na penzlowaniu wyskokiem dotkniętych miejsc trzy razy dziennie, przyczem prócz skóry zaczerwienionej penzlowano i sąsiednią na przestrzeni 2—3 centymetrów. We wszystkich przypadkach, bez wyjątku, zauważyć można było wkrótce poprawę, a po 3—5 dniach następowało zupełne wyleczenie. Co do ogólnego stanu to nie podlegał przytem poważniejszym zaburzeniom, tak, że pacjentki mogły zajmować się codziennymi zajęciami, i uważane były za chore ambulatoryjne. Jaki wpływ wywiera wyskok w późniejszych peryodach róży, tego autor nie był w stanie zbadać, gdyż pędzlowanie w początkach zapobiegało dalszemu rozwojowi processu. Prócz tego zastosował ten sposób leczenia w jednym przypadku prywatnej praktyki. Pacjentka, kobieta w późniejszym wieku, trapioną była przez cały szereg lat różą skóry całej lewej kończyny dolnej. Wcieraniem wysokoku powstrzymanem zostało ponowne wystąpienie zapalenia, a prócz tego skutkiem częstych obmywań, przewlekłe obrzmienie skóry znikło w zupełności.

(*Berliner Klinische Wochenschrift* Nr. 4). J. Starkman.

7. Prof. PARISI. Nowy lek czerwiogubny. Autor, professor uniwersytetu w Atenach w roku zaprzeszłym podał rezultaty swych obserwacji robionych z orzechami kokosowemi jako środkiem czerwiogubnym. Środek ten znany jest dobrze mieszkańcom Abissynii, a prof. Parisi postanowił sprawdzić skuteczność tego ludowego środka. Przedewszystkiem spróbował go na sobie: zjadł *endo-carpium* orzecha kokosowego i wypił znajdujące się w niem mleko. Po dwóch godzinach doznał mgłowości, bólu w brzuchu i nieznacznej biegunki. Nazajutrz wyszedł cały tasiemiec wraz z głową. Następnie środek ten probowany był jeszcze w sześciu przypadkach, we wszystkich z najzupełniejszym skutkiem. Orzechy kokosowe jako środek czerwiogubny posiadają tę wyższość nad innemi, że nie wymagają żadnego specjalnego przyrządzania.

(*Allgem. medicin. Centralztg.* 1888—102). J. S.

ODCZYTY KLINICZNE.

Influenza. Wykład prof. LEYDEN'A w „*Verein für Innere Medizin*“.

Streścił Dr. Władysław Chodecki.

Jednym z najważniejszych przypadków lekarskich zamykających rok ubiegły jest pandemia influenzy, która rozszerzyła się po całej Europie a nawet i w Ameryce przybrała niezwykle rozmiary. W Berlinie szerzyła się ona z niezwykłą gwałtownością we wszystkich częściach miasta i połowa jego mieszkańców bez względu na stan, płeć i wiek uległa zarazie, nie oszczędzając nawet i dzieci przy piersi.

Co do charakteru tej pandemii, to możemy już obecnie wyróżniać trzy formy: gastryczną, kataralną i nerwową. Trzy te oddzielne grupy zdradzają się jednak jako jeden i ten sam process przez swoje nagłe występowanie przy dreszczach i wysokiej gorączce, która nagle podnosi się do 40°, zwykle trwa

w mierze dwa—trzy dni i potem nagle lub powoli opada. Podwyższonej temperaturze towarzyszą często w początku wymioty i zaburzenia gastryczne, jak również obrzmienie oczu i *conjunctivitis*. Choroba zwykle szybko się kończy, zostawia jednak po sobie uczucie niezwykłego zmęczenia i osłabienia trwających dość długo. Przez wysokie natężenie zjawisk odróżnia się epidemia od przypadków sparadycznych gryppy.

Co do patologii influenzy, to musimy podnieść niektóre charakterystyczne symptomy. Forma kataralna influenzy charakteryzuje się wybitnie przeważnym umiejscowieniem w drogach oddechowych i wywołuje objawy *anginae*, *pharyngitis*, *laryngitis* i *stomatitis*.

Rozwijają się również uporczywe katary oskrzeli a nakoniec i najgroźsza komplikacja: zapalenie płuc. Z innych powikłań wspomnieć należy o częstem obrzmieniu śledziony i o wielkiej skłonności do krwotoków. Krwotoki te występowały jako *pharyngitis* i *laryngitis haemorrhagica*, lub pojawiały się także znaczne krwawienia z macicy i nerek. Zaslugują również na uwagę rozmaite formy wysypek, jak *herpes*, *urticaria*, *erythema*, *ecthyma* a w jednym przypadku obserwował prof. LEYDEN wysypkę zbliżoną do szkarlatynowej.

Przy formie gastrycznej najstałszymi objawami są: wymioty, obłożony język, niesmak, rozwolnienie lub uporczywe zatwardzenie; także kurcze i kolki występowały w niektórych przypadkach. Rekonwalescenci zaś towarzyszy długo uporczywy brak apetytu i język obłożony.

Forma nerwowa zasluguje na szczególny interes, z powodu wielu zmiennych objawów. Rozpoczyna się ona gwałtownymi bólami głowy, jak również stawów i mięśni, podobnie jak to obserwować możemy przy dengue. W dalszym przebiegu influenzy obserwował prof. Leyden często uporczywe nerwobóle a mianowicie w zakresie nerwu kulszowego i nadczodołowego.

Z innych powikłań podnosi Leyden objawy mózgowe, występujące już to pod formą zapalenia opon, (*meningitis*) już to śpiączki (*coma*). Inni autorzy donoszą o przypadkach niezwykle ciężkich a kończących się śmiertelnie przy objawach zajęcia mózgu, jakoto: bredzeniu i śpiączce.

Również często nagabuje influenza osoby poprzednio chore, dotknięte wadami zastawek lub suchotników. W oddziale prof. Leyden'a wiele osób cierpiących na serce zostało dotknięte influenzą, u większości jednak przebiegała ona dosyć pomyślnie. W jednym przypadku do influenzy dołączyło się ostre zapalenie nerek (*nephritis*), w drugim zaś—porażenie poprzeczne (*paraplegia*). Na szczególną naszą uwagę zasluguje połączenie influenzy z gruźlicą, ponieważ wszyscy suchotnicy dotknięci nią, przetrwali ją względnie bardzo pomyślnie, nie czując wcale pogorszenia swych zwykłych dolegliwości.

Jak już wyżej nadmieniliśmy, najgroźniejszym powikłaniem influenzy, jest zapalenie płuc, które najwięcej też spowodowało przypadków śmierci. Według doświadczenia Leyden'a zapalenie płuc influenzyjne przedstawia pewne właściwości. W pierwszym rzędzie musimy wspomnieć, że zwłódnienie czerwone nie rozwijało się typowo, trzeszczenia i stępienie były niewyraźnemi. Mimo to przebieg odpowiadał typowemu zapaleniu płuc i kończył się przełomem (*crisis*) siódmego dnia choroby. Płwocina była to krwista, to nie miała charakteru wybitnie rdzawego. Zdarzały się przypadki z zejściem śmiertelnem szczególnie u osłabionych, starych ludzi i to nawet bez objawów wyraźnego zwałobienia (*hepatisatio*). Co do patogenii owych spraw zapalnych płuc, to odróżnia Leyden formy kataralne i krupowe z płwociną zawierającą diplokokki Fränkel'a. Badania co do diplokokków nie są jeszcze ukończone, udział ich jednak w zapaleniu płuc influenzyjnym jest bardzo prawdopodobny.

Powroty cierpienia z zapaleniem płuc zdarzały się również często w Berlinie jak i w Petersburgu, i to szczególnie u osób, które za wcześniej podniosły się z łóżka lub wystawiły się na inną jaką szkodliwość.

Co do sposobu szerzenia się influenzy, to prof. Leyden jest zdania, iż nie jest ona chorobą zaraźliwą; fakta przemawiają za tem, iż influenza jest więcej chorobą miasmatyczną. Szerzenie się tego cierpienia w mieście świadczy również wymownie za tem przekonaniem. Dobrze, a zwłaszcza suche mieszkania stanowią dobry środek profilaktyczny przeciwko zakażeniu. Z drugiej strony influenza napadła przeważnie ludzi zmuszonych skutkiem zajęcia swego do przebywania ciągłego na powietrzu, jak np. służących i portyerów. Według wszelkiego prawdopodobieństwa indywidua te ulegają zakażeniu przez zarazek znajdujący się w powietrzu.

Influenza miała w ogóle w Berlinie charakter bardzo łagodny, a większość przypadków śmierci spowodowaną była przez powikłania (komplikacje). Choroba ta nie okazała w ogóle charakteru złośliwego w tym stopniu, jak inne choroby zakaźne.

Co do terapii, to ta była czysto symptomatyczną. Antipyrina cieszyła się szerokiem rozpowszechnieniem, na największą korzyść aptekarzy; w części zaś przynosiła ona ulgę chorym i dotkniętym przesadzoną obawą influenzy.

Co do stosunku influenzy do panującej niedawno dengue, to nie mamy żadnej podstawy uważać je za identyczne, pewne jednak podobieństwo zaprzeczć się nie da.

Nie ulega zaś żadnej wątpliwości tożsamość obecnie panującej influenzy z epidemiami lat przeszłych.

RZUT OKA na naukowo-społeczną działalność Professora Tytusa Chałubińskiego.

(Dokończenie.—Zobacz Nr. 5).

Z przekonania, był Chałubiński wyznawcą idei spokojnego rozwoju, opartego na krzewieniu wiedzy, na wzniecaniu światła. Wierzył głęboko, że tylko za pomocą tego czynnika można dojść do wyższych celów, że chociaż dla osiągnięcia pewnych ideałów droga pracy umysłowej i podniesienia intelektualnego poziomu mass jest dłuższą, niż droga gwałtownych przewrotów lub szarpań się, często bez pewności o jutro, to jednak jest ona najpewniejszą. Tą to drogą jedynie, acz w czoła pocie, zdobywała i zdobywa sobie ludzkość trwałe podwaliny bytu, oraz rozszerza granice praw, zawsze ręką w rękę z rozwojem umysłowości idących. Postęp duchowy ludzkości, bezustanny rozwój społeczeństw i różne postacie ich bytu, są takimi samymi przejawami życia wedle niezłomnych praw się dokonywającego, jakie dostrzegamy we wszechświecie, którego częścią składową jest człowiek. Różnice dotyczą tylko kształtu, postaci, ale nie istoty, nie treści. Prawa rozwoju wszelakiego bezwzględnie są jedne, a ich zakłócenie, lub zboczenie od nich, jest tylko pozornem, chwilowem. Nie istnieją przyczyny dostatecznie silne, aby ludzkość wykoleić z toru wszechprawem zakreślonego. Odczucie praw tych, świadomość dróg prowadzących do celu, stanowi punkt zwrotny, od którego datuje się wkroczenie ludzkości na ów tor wiodący do postępu, na tor rozwoju myśli ludzkiej i badań we wszelkich kierunkach.

Tak się da sformułować ogólny pogląd Chałubińskiego na ludzkość, jej cele i drogi do urzeczywistnienia celów tych prowadzące.

Jako wyznawca i przedstawiciel poglądów wyżej streszczonych, Chałubiński żył życiem ogólnem, społecznem, zawsze gotów z całym zaparciem się ponieść ofiarę z siebie, gdy chodziło o wywalczenie praw dla pracy i umysł-

wych swobód. Nie było też ważniejszej chwili w życiu naszym, w którejby Chałubiński nie przyjmował czynnego udziału, często z narażeniem własnego życia. Ciesząc się oddawna zaufaniem naszego społeczeństwa i będąc popularnym wśród najszerszych kół, w chwilach stanowczych znalazł się wśród tych, których głos ogółu wyróżnił i uznał za swych przedstawicieli. Panował nad tłumami, dając często dowody nie tylko cywilnej, lecz i osobistej odwagi, a był czas, że władza ceniąc jego trzeźwy pogląd, nie małą wagę do zdania Chałubińskiego przywiązywała.

Niezszczone nadzieje, ciężkim osiadły smutkiem na całym usposobieniu Chałubińskiego, i dużo upłynęło czasu, zanim się podźwignął i jął pracy, która teraz stała się jedynym jego życia celem. Był on też jednym z jej dzielnych bojowników i najzarliwszych obrońców. Gdzie tylko mógł zawsze walczył, aby wszelkiej pracy normalny rozwój zapewnić, a pierwsze na tem polu wystąpienie, które na niego powszechną uwagę zwróciło, bardzo wczesną nosi datę. Gdy bowiem przybył na studia do Dorpatu i zauważył, że instytucja burszszafatów, nie tylko że nie służy do wyrażenia żadnej podniosłej idei, lecz jako zabytek średniowiecznej ekscentryczności stanowi nie małą przeszkodę w pracy, i przez swój brutalny absolutyzm ogranicza swobodę osobistą, od razu postanowił wystąpić z nią do walki. Z razu trudności były nie do pokonania, bo rygor w korporacjach burszowskich, godzien lepszej sprawy, był tak wielki, iż następstwa wyłamania się z pod niego, dla niejednego były nieraz fatalne. Nie zraził się jednak temi trudnościami Chałubiński i po latach dwóch niepełna, jako wielce już wpływowy młodzieniec, tak potrafił znaczenie rzeczonych burszszafatów obniżyć i nieco ich wykażać, że najprzód Polacy naówczas w uniwersytecie dorpaccim będący, a za przykładem ich i inni, całkiem się z pod ich jarzma wyemancypowali. Ci co znali dobrze ówczesne tam stosunki twierdzą, iż był to fakt dla rozwoju prawidłowej pracy bardzo doniosły, a całe ciało nauczające z najwyższem uznaniem tę korzystną zmianę przyjęło.

Idea walki w celu wytworzenia możebnie produkcyjnych warunków dla każdej, a przedewszystkiem naukowej pracy, przyswiewcała Chałubińskiemu przez całe życie. Celem pedagogicznym, jako ułatwiającym zdobywanie wiedzy oddany był całą duszą i na tem polu wielkie położył zasługi.

Pomimo całodziennej, jak rok długi pracy, nigdy Chałubiński nie odmawiał swego czynnego udziału, ile razy chodziło o naukę. Umiał wtedy podwoić siły, aby wszystkim potrzebom uczynić zadość. Przewodniczył też czas długi kasie zapomogi imienia Mianowskiego dla pracujących na polu naukowem, był orędownikiem i współredaktorem jednej z najpoważniejszych publikacji w kraju, mianowicie „Pamiętnika Fizyograficznego,” istniejącego od lat 10-ciu; czynną przykładął rękę jako współredaktor do utrwalenia bytu „Wszecchwiała”. W okresie spodziewanych w kraju reform wychowawczych, pracował wraz z innymi w Komitecie specjalnym, który pod przewodnictwem kasztelana Dembowskiego czynności swe rozpoczął. Chałubiński, bolejąc nad tem, iż wykształcenie filozoficzne prawie całkowicie u nas było zaniedbane, nosił się z projektem programu, któryby brakowi temu mógł uczynić zadość. Nie tyle mu chodziło o to, aby rezultaty badań na polu filozofii spopularyzować, ile o to, że same studia filozofii, sama, że tak powiemy, technika zdobywania wiadomości w tym kierunku, wybornie się nadaje do rozwijania i gymnastykowania umysłu.

Gdy w r. 1862-im w miejsce Akademii medycznej miała powstać Szkoła główna, władza nie pominęła Chałubińskiego, wezwawszy go na członka komitetu wyznaczanego do opracowania uniwersyteckiej ustawy. Sam rodzaj zajęć powierzanych Chałubińskiemu, skłaniał go do wkraczania na pole pedagogiczne, które się dlań bardzo wdzięcznem okazało.

Pedagogiczne zdolności Chałubińskiego bardzo się wczesnie ujawniły.

W krótkim czasie po swem przybyciu do Warszawy, poprzedzony jaknajkorzystniejszą o sobie opinią, wyrobioną mu przez kolegów wileńskich i dorpackich, potrafił Chałubiński skupić około siebie wszystkie młode elementy, dzieląc się z nimi chętnie wszelkimi wiadomościami, jakie zdobył na różnych wszechnicach. Wytworzył się podówczas, jak wspomnieliśmy, rodzaj kliniki, której Chałubiński chcąc nie chcąc był kierownikiem, i wtedy to miał pierwszą sposobność ujawnienia swych zdolności w kierunku pedagogicznym. Widzieliśmy już, jakim Chałubiński był pedagogiem, gdy zajął stanowisko aktualnego profesora kliniki. Atoli nie tylko wyższe nauczanie było przedmiotem jego najżywszego zajęcia. Umysł Chałubińskiego zaprawiony na dociekaniach filozoficznych i studyjach dzieł Descartesa, Spinozy, Leibniza, Locke'go, Kanta, Herbarta, Condillaca, Hegla, oraz swojskich autorów: Śniadeckiego, Trentowskiego, Kremera i Libelta, oddawna kwestyją wychowania i rozwijania umysłów, uważał za jedną z najważniejszych, i już wcześniej nad nią rozmyślał.

Jako przyrodnik zastanawiał się mianowicie, nad pedagogicznym znaczeniem nauk przyrodniczych w humanitarnem wychowaniu. Wyszedłszy z tej zasady, iż z zadaniem humanizmu jest rozwijanie wszelkich zdolności myśli ludzkiej, bez względu na przyszłe powołanie młodzieży, starał się Chałubiński rozwiązać pytanie: czy tak pojmowany, a wszystkimi dotychczasowymi środkami rozporządzający humanitarny kierunek wypełnia swoje zadanie? czy w istocie wszelką zdolność umysłu dostatecznie rozwija? Pytanie, jak widzimy, bardzo doniosłe. Odpowiedź na to pytanie wysnuwa Chałubiński z porównawczego zestawienia dwóch głównych kierunków myślenia, jakimi są jak wiadomo: syntetyczny i analityczny. Nie trudno jest dowieść, że kierunek syntetyczny bywa z konieczności poprzedzony przez analityczny, a w szczególności, że umysł młodociany, dziecięcy, naprzód nabywa świadomości pojedynczych przedmiotów i bezpośrednich faktów; potem umysł jego powoli przychodzi do pojęć, to jest do pierwszych wytworów myśli, które umożliwiają dopiero właściwe rozumowanie. Przeciwnie, kierunek syntetyczny, stawiający na wstępie każdego rozumowania pewną tezę, z której ma nastąpić wywód (dedukcja) i przejście od cech ogólnych danego zjawiska, lub danych zjawisk do szczegółów, wymaga już znacznego wyrobienia umysłu i znajomości całego szeregu faktów i pojęć, t. j. wymaga takiego przygotowania, które się tylko na drodze analitycznego kierunku myślenia zdobywają. Tymczasem zastanawiając się nad naukami dotychczas używanymi za narzędzia rozwijania i ćwiczenia umysłu, widzimy, iż one kształcą tylko kierunek myślenia syntetyczny, gdy kierunek analityczny całkiem jest zaniedbany i własnemu zostawiony losowi. Jeżeli tak jest z jednej strony, a z drugiej, jeżeli już w czasach Bakona dostatecznie stwierdzonem zostało, że jedynie nauki przyrodnicze mogą dla analitycznego kierunku myślenia stanowić najwłaściwsze pedagogiczne narzędzie, to zachodzi pytanie, dlaczego one dziś do tego celu nie są użyte? Dlaczego, jeśli nawet są objęte planami szkolnemi, wykładane są raczej jako *realia*, nie zaś jako najwłaściwsze narzędzie do humanitarnego kształcenia umysłu?

Aby jednak nauki przyrodnicze odpowiadały swemu zadaniu w pedagogice, aby mogły być narzędziem humanitarnego kierunku, muszą być wykładane wcale w inny sposób, niż się to dzieje dotychczas. Najelementarniejszy nawet wykład zaczyna od określeń ogólnych, od różnic w tak zwanych królestwach przyrodniczych. Wykłady fizyki i chemii również wchodzą w te same ślady, poczynając od pojęć ogólnych, od praw ogólnych, a demonstracje i doświadczenia używane są tylko na poparcie tych z góry wygłoszonych praw, czyli, że wykłady te odbywają się ściśle w kierunku syntetycznym. Młody umysł ścisły pojąć tych ogólników należycie nie może, ani dojrzeć skąd one właściwie się biorą.

Otoż, wykłady elementarne nauk przyrodniczych, aby mogły spełnić na wstępie wyluszczone zadanie, powinny być prowadzone wprost w odwrotnym kierunku, tak zwaną metodą genetyczną; a jest to ten sam właśnie kierunek, któremu same umiejętności przyrodnicze zawdzięczają swe wykształcenie.

Historyja naturalna zaczynać się powinna od stosownie wybranych przykładów, od przedstawienia odpowiednich okazów zwierząt, roślin i mineralów. Nauczyciel rozbiera szczegóły budowy, oraz zaznajamia z głównymi objawami życiowemi; wykazuje różnice i podobieństwo narządzi, oraz przeznaczenie każdej funkcyi. Tym sposobem umysł młodociany przyucza się do utrzymania pojęć, najprzód szczegółowych, potem ogólnych i coraz ogólniejszych, które zestawiając w dalszym ciągu, przychodzi do poznania budowy, organizacji i życia, a w końcu ma pojęcie o całości. Tą samą drogą powinny kroczyć fizyka i chemija, oraz inne nauki przyrodnicze, a cel zostanie całkowicie dopiętym; sam zaś wykład, który dotąd przy największych zdolnościach nauczyciela musi być suchym i nużącym, stanie się interesującym i wyda nieporównanie lepsze owoce.

Nie chcemy wchodzić w dalsze szczegóły, które rozwijają i uzasadniają pogląd autora. Sądzymy, że z podanego, choć doraźnego rysu, można sobie urobić pojęcie o tej doniosłej wychowawczej kwestyi, w imię której przemawiał Chałubiński.

W kwestyi obrania wychowawczego kierunku nie mało dzielnych umysłów głos zbierało. Nie można wszelako powiedzieć, aby kwestyja ta, za całkowicie rozwiązaną uznana została. Chałubiński wierzył jednak silnie, że nauki przyrodnicze odgrywają w tym względzie stanowczą rolę, że czas ten już nadszedł, i że niewątpliwem jest, iż doniosłe znaczenie nauk przyrodniczych w wychowaniu humanitarnem, lada chwila powszechnie uznanem zostanie, i pragnął gorąco, aby to przedewszystkiem u nas nastąpić mogło.

Jeżeli się rozejrzemy w dzisiejszym systemie początkowego nauczania, musimy przyznać, że Chałubiński nie mylił się w tym względzie. Bo czyż dzisiejsza metoda poglądowa nie jest w gruncie rzeczy tą samą metodą, jakiej zarys podaje Chałubiński, z tą tylko różnicą, że gdy on ściśle się trzymał nauk przyrodniczych, to tu wszystko co stanowi rzecz, bez względu na swe pochodzenie, może być przez nauczyciela za przedmiot do wykładu użytym. Obie metody ze względu na rezultat myślowy, są całkiem identyczne, gdyż wyrażając analityczny kierunek myślenia, zarówno do tegoż samego prowadzą celu; rozpatrywane jednak porównawczo, jako pewne systematy, nie stoją na równi. System Chałubińskiego przedstawia skończoną, organiczną całość, gdy system poglądowy ma raczej charakter przygodny, okolicznościowy i współcześnie jako środek do zdobywania wiedzy, wtórorzędne ma znaczenie.

Aby wykazać, że Chałubiński się nie mylił twierdząc, iż bliskim jest czas w którym uznany zostanie kierunek wychowania przez niego broniony, nie trzeba się uciekać do porównania tegoż kierunku z metodą poglądową. Dziś bowiem istnieje cały cykl podręczników przez najznakomitszych badaczy (szczególniej w literaturze angielskiej) z zakresu nauk przyrodniczych opracowany, który w literalnem tego słowa znaczeniu, odpowiada ściśle idei przez Chałubińskiego wyluszczonej. Może to dla tego idea jego niektórym wydaje się nie całkiem nową. Jeżeli jednak przypomnimy sobie, że od czasu w którym Chałubiński obszerny memoryjał w tym przedmiocie złożył b. Komisji Oświecenia upłynęło bez mała lat 30, a następnie rozejrzemy się jak kwestyja początkowego nauczania w krajach ucywilizowanych podówczas stała, przekonamy się, iż prawo pierwszeństwa zostaje przy Chałubińskim. Nawet w roku 1876 gdy memoryjał ten czytany był na drugim ogólnem posiedzeniu piątego zjazdu ruskich przyrodników i lekarzy w Warszawie, kwestyja pedagogicznej

doniosłości nauk przyrodniczych w humanitarnem wychowaniu, była nową. Dziś weszła ona na prawidłowe tory, a gdyby podówczas głos Chałubińskiego nie był głosem wołającego na puszczy, pierwsi zatknęlibyśmy sztandar odrodzenia na niwie pedagogicznej. Rozprawę Chałubińskiego o danym przedmiocie, którą uwadze każdego myślącego człowieka polecić należy, pomieścił w całości „Pamiętnik Towarzystwa Lekarskiego Warszawskiego” w roku 1877 (Tom LXXIII, zeszyt I), oraz dziennik zjazdu przyrodników i lekarzy ruskich z r. 1876.

B. komisya oświecenia umiała memoryjał Chałubińskiego należycie ocenić, skoro poleciła wygotowanie programów wykładowych wedle tej t. j. genetycznej metody. Miało to miejsce w r. 1861. Przy następnych jednak organizacyach, projekt Chałubińskiego poszedł w niepamięć.

* * *

Odrębny rodzaj działalności rozwinął Chałubiński w Zakopanem. Kto słyszał o Zakopanem zanim Chałubiński obrał je sobie za miejsce wytchnienia po pracy, a następnie za miejsce ku spełnieniu całego szeregu obywatelskich czynów? Kto przedtem podziwiał ten uroczy zakątek, obfitujący do zbytku w piękne i groźne zarazem obrazy, jak może żadne inne, choć rozgłosną sławę mające górskie kraje?

Do roku 1873, t. j. do chwili w której Chałubiński po raz pierwszy przybył do Zakopanego, miejscowość ta prawie dla wszystkich była obcą. Ci którzy łaknęli górskich wrażeń, robili wycieczki do Szwajcaryi, do Turynii, Tyrolu, w Pyreneje lub Apeniny i t. d. Nawet Czatyrdak miał więcej szczęścia niż Giewont. Dopiero Chałubiński zwrócił prąd ten ku Tatom.

Jako turysta, który zwiedził wszystkie piękności, jakie posiada Europa, a pomimo tego Tatry ponad nie wynosił, miał Chałubiński za sobą wszelką powagę, a entuzjazm jego dla Tatrów udzielił się odrazu bardzo obszernym kołom. Wkrótce też wielkie mnóstwo lekarzy, artystów, literatów, przyrodników i t. d., dowiedziawszy się o tym Edenie, za przykładem Chałubińskiego podążało rok rocznie do Zakopanego, aby odetchnąć świeżem górskim powietrzem, rozkoszować się powabami tak szczerze uposażonej w piękności natury, lub w górskich wycieczkach pokrzepiać swe siły. W niedługim czasie Zakopane stało się letnią koloniją Warszawy. O Zakopanem zaczęto coraz więcej pisać, gdyż współcześnie nabrało ono znaczenia stacyi klimatycznej; słowem, stało się bardzo popularnem, a to wszystko zawdzięczając tylko Chałubińskiemu, który, jak to ktoś trafnie się wyraził, „odkopał Zakopane”.

Jeśli dla wszystkich, co tu przybywali, Zakopane stanowiło miejsce zachwyty lub wypoczynku, to dla Chałubińskiego stało się ono obszernem polem pracy i wielokierunkowej działalności. Czem było Zakopane dawniej, a czem jest dziś? wiedzą ci, co na miejscu mieli sposobność przekonać się o płodnej w następstwa działalności Chałubińskiego, wiedzą koledzy, co zachęceniu jego przykładem przez lat wiele szukali tu spoczynku po znojach i pracy, wie kraj cały, co znał Chałubińskiego jako człowieka inicjatywy i czynu. Rozwój Zakopanego pod wielorakimi względami, od chwili gdy doń Chałubiński zawitał, był tylokrotnie przez prassę naszą podnoszony, i tak dobrze jest ogółowi z osobistego przeświadczenia znany, iż wszystko, co byśmy o tem powiedzieć mogli, byłoby tylko powtórzeniem rzeczy już znanych. Atoli dla uzupełnienia całości niepodobna nam go tu choć w najogólniejszych rysach nie zaznaczyć.

Działalność Chałubińskiego w Zakopanem, to coś, co może służyć za społeczno-historyczny i ekonomiczny eksperyment, to coś, co na podobnie obszernej skale nie da się w kronikach odszukać, coś wreszcie, co przez jednego człowieka dorywczo tylko wykonywane, wkracza w granice nieprawdopodobień-

stwa. Oto, do nieznaney sobie krainy, której przyroda dała aż do zbytku piękności, ale bardzo poskąpiła powszedniego chleba, przychodzi człowiek. Człowiek ten zastaje na obszarach górskich ludność dziś już przeszło czterotysięczną, nawpół dziką, łaknącą wszystkiego, czego ludy, co już pierwszy szczebel cywilizacyi przekroczyły, mają dostatek. Lud ten mieszka w nędznych chatach, nie zna co to szkoła, nie ma komunikacyj, bez których jego produkcyja, jeśliby jaka nawet była, nie mogłaby mu zapewnić korzyści; lud ten w latach ciężkich trapiiony głodem, pomimo człowieczej treści i uczciwych w sobie pierwiastków, pchany jest na drogę występku. Człowiek ten, poznawszy miejscowe warunki, widzi jak trudne ma przed sobą zadanie, aby lud ten umoralnić, rozwinąć w nim ludzkie przymioty i dać mu dobrobyt. Przed zadaniem tem jednak się nie cofa, bo wierzy głęboko, że praca jego nie pójdzie na marne.

Wielkie doświadczenie życiowe i znajomość ludzkiej natury, a przede-wszystkiem wielka, nigdy niegasnąca miłość, jaką Chałubiński miał dla ludzkości całej, miłość, którą naturę i lud górski ukochał, oto dźwignia, zapomocą której podniósł on tatrzańskich mieszkańców z nizin półbarbarzyństwa do godności ludzi, i utorował im drogę do moralnego i materyjalnego postępu. W kilkanaście lat później jakież olbrzymie w Zakopanem widzimy zmiany. W ciągu tego czasu Chałubiński nauczył lud górski uprawiać ziemię i siać na niej to, co największą korzyść przynieść może; tysiące odwiedzających Tatry, w których najbardziej może przyciągającą siłą był on sam, wpłynęło potężnie na rozwój dobrobytu ludu zakopańskiego. Chałubiński zainicjował w ciągu tego czasu budowę dróg, z których najważniejsza, czteromilowa szosa dawno już ukończoną została; wyrobił dla Zakopanego u rządu przywileje, jakie przysługują stacyjom klimatycznym i wypracował odpowiednią w tym względzie ustawę. Za jego wpływem powstała w Zakopanem szkoła snycerska, która dziś uchodzi za jedną z lepszych w państwie, a w której prócz właściwego snycerstwa przeszło stu uczniów uczy się stolarstwa, ciesielstwa, architektury w zakresie budowy z drzewa, oraz wielu pomocniczych nauk. W lat kilka później powstała szkoła koronkarstwa. Szkoły te są państwowe i byt ich jest zapewniony. Ile na tem zyskała moralność ludu, ile kraj cały przez przyciągnięcie do Zakopanego tych, którzyby gdzieindziej szukali bądź zdrowia, bądź wytchnienia, czyliż dowodzić potrzeba? A to wszystko zrobił jeden człowiek. Ale ten człowiek umiał przemawiać do ludu, umiał się z nim żyć, umiał własnym przykładem zagrzewać do pracy, i prosto a jasno wskazywać mu cele, które dotąd ciemnej tej massie były obce.

Zakopane, to dzieło Chałubińskiego, to państwo w którym go słusznie „królem górali“ okrzyknięto, to pomnik żywy jego zacnych dążeń. Złożyć swe kości na łonie pięknej natury, której badaniu się poświęcił, pozostać wśród tych których miłość umiał sobie zaskarbić, było ostatniem jego pragnieniem.

Działalność Chałubińskiego w Zakopanem, to treść bogata dla podań ludowych, które imię jego przekazywać będą z pokolenia w pokolenie; to materyjał na legendy, które opowiadać będą o nim, jak o olbrzymie, co sam budował drogi, zakładał szkoły, orał ziemię i odganiał zarazę siejącą śmierć wokoło. Fantazyja ludu przypnie mu skrzydła i jako orla osadzi na szczycie niedostępnej skały, a potomkowie tych, co tyle dobrego osobiscie doznali od niego, zwracać się w tę stronę będą z głęboką wiarą, że nad nimi czuwa duch opiekuńczy tego, który już dawno, bardzo dawno, wśród ich praojców jako żywy człowiek gościł.

Taką zapewne jest geneza każdej legendy, która aby się mogła zrodzić, potrzebuje treści niezwykłej. Treści tej szczodra ręką dostarczył Chałubiński.

Szczupłe ramy, w jakich artykuł niniejszy zawrzeć musieliśmy, dozwoliły na zaznaczenie zaledwie najważniejszych naukowo-społecznych Chałubińskiego zasług. Z konieczności musieliśmy pominąć te, które tylko przez współ-

czesnych mu świadków jego działalności mogłyby być w sposób należyty odczuć i zrozumiane. To atoli, cośmy mogli bliższemu poddać rozbirowi i na faktycznym oprzeć materyjałe, wystarcza do urobienia sobie pojęcia o tej niepospolitej postaci i przekonywa, że Chałubiński był człowiekiem inicjatywy, organizacją zdolną do wszelkiej umysłowej produkcji, umysłem na wskroś filozoficznym, ogarniającym całość życia ludzkości we wszelkich jego kształtach; że Chałubiński choć nie pisał wiele, lecz to co po sobie pozostawił i co wniósł do nauki, ma niezaprzeczoną wartość, i ze względu na praktyczne wyniki zawsze będzie miało bardzo doniosłe znaczenie.

Społeczne, etyczne i polityczne Chałubińskiego ideały, stanowiły niezakłóconą harmoniją ze sferą jego uczuciową, i przyczyniały się do złożenia całości opromienionej urokiem, jaki posiada człowiek co żyje tylko po to, aby czynić dobrze, co się nigdy nie przeniewierza swoim zasadom, i idzie przez całe życie „prawdą a pracą“.

H. Dobrzycki.

Wiadomości bieżące.

Z Cesarstwa. W Dorpacie umarł młody weterynarz Popow wysłany w celach naukowych do Uniwersytu Dorpackiego. Zaraził się nosacizną i wśród dotkliwych cierpień życie zakończył.

— Duma Petersburska postanowiła wychowywać swoim kosztem czterech synów zmarłego profesora higieny DOBROSZAWINA w uznaniu zasług jego koło uzdrowotnienia Petersburga.

— Z powodu dziesięciolecia *Wracza*, o którym już donosiliśmy prof. ŻBANKOW napisał do kilku pism list, w którym proponuje założenie przy głównej kasie pomocy biednym lekarzom, oddzielnego kapitału, który nazwać pragnie *Rublem Manasseina*. Do kasy tej każdy lekarz składałby tylko rubla rocznie. Myśl ta przyjęła się natychmiast i odpowiednie oferty w większej ilości napływają.

— „Ruska Medycyna” podaje do wiadomości fakt bardzo smutny. Oto niejaki *Szklar* student medycyny Uniwersytetu Kijowskiego ogłasza we wszystkich gazetach iż ma pewny środek dla „głuchych i głuchoniemych” (sic!) i odpowiedni przyrząd sprzedaje za 75 do 115 rubli! Będzie wielka pociecha z tego studenta, gdy wyrośnie na lekarza!

Zagraniczne. Berlińskie Towarzystwo medycyny wewnętrznej obchodzić będzie uroczyste jubileusz 25-letniej docentury prof. LEYDENA, przyczem doręczony mu będzie adres odpowiedniej treści.

— Znany z prac swoich naukowych Al. Martin professor medycyny sądowej w Monachium opuścił stanowisko swoje z powodu podeszłego wieku. Martin jest założycielem obecnie wychodzącego pisma „*Münchener medicinische Wochenschrift*”.

— D. 18 b. m. nastąpiło w Rostocku uroczyste poświęcenie kliniki lekarskiej i chirurgicznej pomieszczonej w nowo-wybudowanej oficynie szpitala miejskiego. Prof. Thierfelder rozpoczął uroczystość, piękną, do okoliczności zastosowaną mową.

— W Maju r. b. Uniwersytet w Montpellier obchodzić będzie 600-letni jubileusz swojego istnienia.

— W Paryżu w roku 1890 na utrzymanie Zakładów Dobroczynnych przeznaczono: 37,192,085 franków czyli przeszło 8 milionów rubli.

— W Bostonie pewien lekarz dostał się na tydzień do aresztu za to że nie doniósł o przypadku ospy która się zdarzyła w gęsto zaludnionym domu.

— Wiadomo iż długowieczność najczęściej w Irlandyi się spotyka. W miesiącu Wrześniu r. z. zameldowano tam niemniej niż 10 ludzi, którzy rok setny przeżyli.

— Na ostatniem posiedzeniu Berlińskiego Towarzystwa lekarskiego, na wniosek przewodniczącego VIRCHOWA postanowiono przedsięwziąć zbiorowe poszukiwania nad naturą i bie-

giem Influenzy, a dla opracowania szczegółowego programu wybrani zostali do komitetu: Virchow (przewodniczący), Hirsch, Fürbringer, Senator i Zuelzer.

— LIEBREICH zwraca uwagę na to, iż wobec nowych wymagań higieny włosów czas jest wielki zarzucić preparowanie przez fryzjerów wody do włosów i używać racjonalnych przez lekarzy zapisywanych preparatów. W przypadkach kiedy idzie o oczyszczenie głowy z nadmiernego tłuszczu i gdzie unikać należy użycia wody, jak u kobiet u których zbyt powolne schnięcie spowodować by mogło zaziębienie, zaleca on następujący przepis:

Rp. Spiritus aethereus 5,0
Tinct. Benzoës 5—7,0
Vanilini 0,05
Heliotropini 0,15
Olei Geranii gutt. 1
S.

Miksturę taką należy silnie zakorkować i unikać zbliżania do ognia, bo jest łatwo zapalną. Łyżkę stołową nalać na włosy i cienkim płatkim silnie wytrzeć. Procedurę tę powtarzać należy 2—3 razy tygodniowo.

— Dr. K. MAYDL podaje ciekawy przyczynek do etyologii promienicy. Lekarz rewidujący bydło na granicy Austriackiej przekładał kartki poślinionym palcem prawej ręki. Wkrótce uczył ból na języku, poczem pokazała się narośl, która urosła do wielkości grochu i została przez autora operowana. Badanie drobnowidzowe wykazało promienicę.

Odpowiedzi od Administracyi „Medycyny“.

W-mu D-rowi B. w Pol. Rocznik wysłaliśmy. Terapia Kunzego tłumaczona przez Fruchtmana wyczerpana.

W-mu D-rowi Mal. w O. Rocznik razem z dermatografem wysłaliśmy. Należy nam się rs. 1 k. 65.

W-mu D-rowi L. w K. Stosownie do życzenia pańskiego dwa dermatografy wysłaliśmy.

OGŁOSZENIA.

Najskuteczniejsza przeczyszczająca woda gorzka

FRANCISZKA JÓZEFA

Mam honor podać poniższą analizę do wiadomości pp. Doktorów z uprzejmą prośbą ażeby raczyli wodę tę zalecić sposobem próby, jeżeli tego dotychczas nie uczynili.

Wody tej dostanie we wszystkich Aptekach oraz składach wód mineralnych.

W 100 Gr. Franciszek Józef 45.99 siarczanów i 2.41 Nat. bicarb.

— Hunyadi Janos 31.92 „ i 0.79 „

— Friedrichshall 11.20 „

Radca Tajny von Fehling.

Sprzedaż wszędzie.

Dyrekcya w Budapeszcie.

Stuttgart w Marcu 1882.

(258)—0—7

REDAKTOR I WYDAWCA, Dr. Gustaw Fritsche. Adres Redakcyi: Aleja Jerozolimska N. 80.

Дозволено Цензурою. Варшава 25 Января 1890 г.—Друк Марыи Зiemkiewicz

Krak.-Przedm. Nr. 17. Cena numeru pojedynczego kop. 15.